Bajdulki na wakacjach cz. I

Przez cały rok Bajdulki ciężko pracowały. Pomagały w ogródku babci Zuzi. Wyrywały chwasty, podnosiły truskawki, żeby nie dotykały ziemi. Pilnowały kurczaków, bo te ciekawskie maluchy uparły się wychodzić za ogrodzenie zwiedzać świat.

Bajdulki to pracowite skrzaty i każdy dzień był dla nich normalnym dniem roboczym. Nie, żeby tego nie lubiły. Nie skarżyły się. To leżało w ich naturze. Pomoc ludziom uważały za zaszczyt.

Już tylko nieliczne Bajdulki zdecydowały się mieszkać w sąsiedztwie człowieka. Większość pochowała się z dala od oczu śmiertelników. Tak było z rodziną skrzatów, która na swój dom wybrała leśne ostępy. Uciekły do lasu od cywilizacji, komputerów, mechanicznych urządzeń. Wybrały gęsty bór, pełen wiekowych drzew, rozległy wszerz i wzdłuż na kilkanaście kilometrów.

Niewielkiego wzrostu Bajdulki ze strachem obserwowały, jak człowiek wycina las i stawia w to miejsce ogromne, blaszane hale, wylewa betonowe ścieżki dla swoich pędzących zabawek, wypluwających trujący dym.

Mieszkańcy lasu mieli swoje żelazne zasady. Nie zbliżać się do ludzi i nie wychodzić poza zielony teren. Sędziwy dziadek, mama, tata, wujostwo Bajdulkowie wiedli spokojne życie, bez kłopotów i problemów. Patrzyli na swoje dorastające pociechy, które ciągle gdzieś przepadały. Mama wieszała pranie na sznurkach, dziadek strugał z grubej gałęzi nową laskę, a tata niósł wodę ze strumyka, gdy akurat nadbiegły wystraszone dzieci.

- Tato! Tato! Coś idzie przez las i bardzo warczy! Może to rozgniewany łoś albo wściekły wilk?! – krzyczał Filipek.

- Spokojnie, tak łatwo nie dostaną się tutaj. Pędy tarniny zatrzymają go, kimkolwiek jest – uspakajał tata.

- Nikt, kto nie jest Bajdulkiem, nie dostanie się do nas – zaśmiał się dziadek.

Jednak odgłos warkotu nasilał się, co usłyszeli już wszyscy. Znieruchomieli. Czekali, co będzie dalej. Od strony zamaskowanego wejścia dochodził trzask łamanych gałęzi.

- Dzieci, do środka! – zawołała mama. Wszystkie maluchy znalazły się w ciasnym kręgu, utworzonym przez starszyznę.

- Na trzy znikamy – zakomenderował dziadek. Starsi, tworząc koło, za pomocą magii mogli przenieść wszystkich w dowolne miejsce na ziemi. Już dawno z niej nie korzystali. Nie było takiej potrzeby. Palce zesztywniały, odzwyczaiły się od puszczania iskier.

- Poczekajmy, nie spieszmy się. Zobaczymy, co to jest, a przenieść się zawsze zdążymy – zaproponował tata.

Maluchy skuliły się w kręgu, starsi wznieśli ręce ku górze, gotowi do pstryknięcia.

Ścieżką sunął śmieszny, mały samochodzik. Zatrzymał się na środku podwórka i wyskoczyły z niego cztery żwawe Bajdulki.

- No to jesteśmy! – Stwierdził zadowolony Beczułka. Wypiął swój okrągły brzuszek do przodu, włożył ręce do kieszeni i zrobił głęboki wdech, rozkoszując się leśnym powietrzem. – Przyjechaliśmy do was na wakacje – oznajmił z szerokim uśmiechem.

Ciocia dopiero teraz rozpoznała gości.

- Beczułka! Rudzielec! Płomyczek! To wy?!

- O najświętsza lasko skrzata! – Zawołała mama z niedowierzaniem. Podeszła bliżej, rozpostarła ramiona i uścisnęła przybyszów. Oczy miała pełne łez, tak dawno nie miała kontaktu z rodziną najstarszej siostry, Misi. Bródka drgała jej ze wzruszenia. – Moje kochane dzieci!

- A gdzie moja córka i zięć, kochaneczki? – zagadnął dziadek, który przydreptał nieco bliżej, by przyjrzeć się nieoczekiwanym gościom.

- Mama pomaga babci Zuzi pakować prezenty na wakacje, a tata... tata zaginął.

- O lasko czarodzieja, a jak to się stało?!

- Był nieostrożny. Zawsze uważał, że jemu to nic nie może się złego przydarzyć. Ratował małego kociaka przed jastrzębiem. Został porwany przez to ptaszysko i już nigdy nie wrócił.

- Niemożliwe, przecież mógł użyć magii! To niemożliwe! – denerwował się dziadek.

- A jednak – Beczułka smutno zwiesił głowę.

- A tymczasem cieszmy się ze spotkania – przerwała przykrą rozmowę ciocia. – Dość już o tym. Przyjechaliście odpocząć. Nie chcielibyście zostać na stałe z nami? Byłoby nam weselej.

- Niestety nie, wracamy. – Rudzielec podciągnął spodnie. – Udało się nam zbudować pojazd z czujnikiem bajdulkowym i oto jesteśmy. Bez niego nie odszukalibyśmy was.

- No, dobrze. Poznajcie swoich krewnych. To są moje dzieci – mama przedstawiła kolejno – Wenta, Zuzia, Gryzek i Filip.

- A te rozrabiaki to moje dzieciaki – pochwaliła się ciocia Wiki. – Pysio, Toczek, Łyczek i Pola. – Dzieci, to

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Beczułka, Rudzielec i Płomyczek od cioci Misi.

- A to, kto? – zapytał dziadek.

- To nasza kumpela, Radia. Kilka tygodni temu znaleźliśmy ją w truskawkach. Była poraniona. Straciła magię. Mama wyleczyła ją z ran, ale nie przywróciła jej mocy. Jest trochę przestraszona i raczej nieśmiała – relacjonował Płomyczek.

Mama podeszła do nieznajomej , objęła ją ramieniem i zaprosiła do stołu.

- Chodź kochaneczko, odpoczniesz i spróbujesz naszych rodzinnych smakołyków. Właśnie upiekłyśmy bajdulkowe placki z pokrzywy i borówek.

Wolnym krokiem podeszły do wielkiego pnia. Pełnił on rolę stołu i paleniska. W samym środku było wgłębienie otoczone okrągłymi, równiutkimi kamieniami. Były to jedne z magicznych przedmiotów, które ukryto w siedlisku leśnych skrzatów. Niezwykłość kamieni polegała na tym, że mogły wydzielać ciepło zdolne roztopić lub zagotować niemal wszystko. Nocą zaś, trzymane w dłoni, emanowało zielonkawym światłem.

Wszystkie Bajdulki zasiadły wokół pnia-stołu, a mama z ciocią wyniosły z chatki tace pełne owoców oraz aromatyczne placki pokrzywowo-borówkowe. Zuzia i Wenta, bliźniaczki o pięknych, czarnych oczach, dźwigały wielki dzban ze źródlana wodą. Przybysze od razu nalali w kubki zimnego płynu.

Beczułka przechylił naczynie, łapczywie pijąc.

- Ach, pyszna woda, dodaje siły – stwierdził, rozkoszując się napojem.

Przy smacznym posiłku i miłej rozmowie czas szybko mijał. Zapadł zmrok. Dziadek wyjął z paleniska jeden kamień i zielone światełko rozjaśniło miejsce biesiadowania. Twarze, oświetlone blaskiem wydobywającym się z kamieni, wyglądały zupełnie inaczej. Zieleń nadawała im tajemniczości, podkreślając ostro ich rysy. Tylko biel oczu pozwalała rozpoznać, że siedzą tu żywe istoty. Dzieciom zazwyczaj nie pozwalano na tak długie przesiadywanie na dworze. Czuły niezwykłość tej chwili. Ciemność otaczającego lasu była najczarniejszą, jaką widzieli. Podekscytowani, podsuwali się bliżej magicznego kręgu, aż zaczęło robić się odrobinę za ciasno.

- Myślę, że czas na sen. Jutro też jest dzień – przypomnieli starsi.

Materace z wysuszonego, delikatnego mchu były wspaniałym posłaniem. Noc była ciepła, więc nie musieli się okrywać. Od wieków, zwyczajem skrzatów było opowiadanie bajek przed snem. Stąd ich nazwa – Bajdulki. Dziś kolej dziadka na wymyślenie nowej historii. Bajał o zaczarowanej lasce z drzewa bukowego. Zmęczeni słuchacze nie doczekali końca bajki, gdyż sen delikatnie rozmył ich świadomość. Za chwilę w całym domku słychać było równe oddechy śpiących Bajdulków.

Alina Gierun

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026